Nr. 238 We Lwowie — Niedziela 28 Sierpnia 1898. Rok XXXVIII.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

| | we Lwowie | na prowincyi | za granicą |
|---|---|---|---|
| miesięcznie | 1 zł. 50 ct. | 2 zł. | |
| kwartalnie | 4 zł. 50 ct. | 6 zł. | 7 zł. 50 ct. |
| półrocznie | 9 zł. | 12 zł. | 15 zł. |

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

# GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 20 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Nachf. Max Augenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6 — Schalek Wollzeil 11 — Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler; G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 c.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

## Zwołanie Rady państwa.

**Lwów 27 sierpnia.**

Wszystkie dotychczasowe wiadomości o wyniku narad ministrów austryackich i węgierskich nad obecnem położeniem wewnętrznem zgadzają się w tem jednem, iż bezzwłoczne powołanie Rady państwa zostało już postanowionem. Skoro tylko cesarz udzieli formalnej aprobaty uchwałom Rady ministrów, co prawdopobnie dziś stę stanie, ogłoszonym będzie patent, zwołujący Radę państwa.

Pora więc zdać sobie sprawę z pytania, jaki właściwie może mieć cel zwołanie parlamentu wśród obecnych okoliczności, jak wiadomo, nie bardzo sprzyjających spokojnym obradom, i czego można w ogólności spodziewać się po tej nowej sesyi, skoro już trzy poprzednie sesye, wśród podobnych warunków zwoływane, spełzły na niczem?

Powiadają, że Rada państwa ma być zwołaną głównie z powodu nacisku ze strony Węgrów — że hr. Thun wobec tego żądania br. Banffyego dość długo zachowywał stanowisko odporne, zanim nareszcie dał się przekonać, iż parlament zwołanym być musi.

Powody, które ze stanowiska Węgier przemawiają za powołaniem parlamentu są następujące:

Oto, sejm węgierski nie znajduje się w stanie obstrukcyi, i rząd tamtejszy musi do tego największą wagę przywiązywać, ażeby u siebie prawidłowe stosunki konstytucyjne utrzymać. Mając bowiem w łonie sejmu silne stronnictwo radykałów madyarskich, którzy dążą do zerwania dualizmu Deakowskiego, musi rząd jak najtroskliwiej unikać wszystkiego, co miałoby pozory naruszenia obecnego stanu prawno-politycznego, a tem samem uprawniłoby poniekąd i węgierskich radykałów do uznania dualizmu za zniweczony i do postawienia hasła zupełnej niezawisłości Węgier od Austryi, z pozostawieniem tylko jedynego węzła łączącego w osobie monarchy. Z drugiej strony zmiana stosunku Węgier do Austryi nieochybnie wywołałaby poważne trudności w dalszem utrzymaniu teraźniejszego stosunku prawno-politycznego Korony św. Węgier — stosunku, który wymaga także peryodycznego odnawiania.

Wreszcie, wszelkie naruszenie teraźniejszego porządku prawnego w państwie mogłoby wywołać i na Węgrzech podobną zawieruchę namiętności narodowych, jaka obecnie szaleje w Przedlitawii. Żaden rząd węgierski nie może sobie życzyć czegoś takiego. I dlatego domagał się hr. Banffy bezwarunkowo zwołania Rady państwa austryackiej dla wyboru komisyi kwotowej, która straciła mandat wskutek zamknięcia sesyi Rady państwa i dla tego, ażeby rząd austryacki mógł na nowo przedłożyć projekta ustaw ugodowych z Węgrami z tem wyraźnem zastrzeżeniem, iż jeżeli parlament nie załatwi ich prawidłowo, tem samem przyzwoli poniekąd do załatwienia ich w innej drodze, tj. za pomocą § 14 konstytucyi. Tym sposobem pozaparlamentarne załatwienie tego przedmiotu byłoby poniekąd ulegalizowanem.

Wreszcie zachodzi jeszcze pewna okoliczność już mniej obchodząca Węgry, na pozór mająca znaczenie czysto formalne, która jednakowoż wśród danych stosunków przybiera doniosłe znaczenie zasadnicze. Mianowicie rozchodzi się o uchwalenie adresu hołdowniczego do cesarza z powodu 50-letniego jubileuszu rządów. Skoro bowiem wszystkie sejmy krajowe powybierały deputacye, które mają złożyć hołd w dniu 2 grudnia br. jako w piędziesiątą rocznicę wstąpienia jego na tron, to gdyby w tym akcie Izba poselska nie uczestniczyła byłoby to niesłychanie ubliżającem dla parlamentu, i mogłoby dać powód do komentarzy Bóg wie jakich. Rząd musi więc dać sposobność parlamentowi do zajęcia stanowiska wobec cesarskich uroczystości jubileuszowych — nie miałby zaś parlament sposobności do tego, gdyby przed 2 grudnia zwołanym nie był. Niezwołanie parlamentu wyglądałoby na rozmyślne wykluczenie jego od udziału w tak ważnym akcie i żaden rząd nie zechciałby podobno wziąć na siebie odpowiedzialności za taką zniewagę, wyrządzoną reprezentacyi państwa.

Więc będzie Rada państwa zwołaną.

Zachodzi atoli pytanie: czy, i co ona będzie w stanie zdziałać? Jak się zachowają stronnictwa obstrukcyjne — czy dopuszczą do obrad prawidłowych, czy w ogóle dopuszczą do załatwienia jakiejkolwiek sprawy?

Roztrząsając te pytania dochodzą niektóre dzienniki do wniosku, iż rząd hr. Thuna skasuje rozporządzenia językowe dla Czech i Morawy, aby usunąć bezpośredni powód obstrukcyi. Według naszego zdania hr. Thun czegoś podobnego absolutnie uczynić nie może, w obec zupełnie kategorycznego oświadczenia swojego, złożonego publicznie w parlamencie, iż nie tknie prędzej rozporządzeń językowych, zanim w parlamencie będzie ułożony sposób ugodowego załatwienia czesko-niemieckiego sporu językowego. Kapitulacya hr. Thuna w obec obstrukcyi w tej sprawie byłaby więc złamaniem danego słowa, czynem niehonorowym — i arcyniepolitycznym. Bezpośredniem następstwem jego byłaby bowiem obstrukcya Czechów.

Oba narodowe kluby czeskie: konserwatywny i liberalny rozporządzają przeszło 80 głosami w Izbie poselskiej. Mogą więc zasypać Izbę wnioskami naglącymi i nękać ją imiennemi głosowaniami zupełnie tak samo, jak to czyniła niemiecko-socyalistyczna opozycya. Nadto grozi *Politik*, iż dla zjednania sobie radykalnych żywiołów w kraju, tudzież radykalnych stronnictw w Izbie, Czesi podnieśliby wówczas żądanie zaprowadzenia w Austryi w miejsce kuryj, bezpośrednich powszechnych wyborów, z tajnem głosowaniem, — a więc ideał socyalistów! Po prostu, wpędziliby Austryę nad przepaść rewolucyi socyalnej. A że to nie są groźby, obmyślane li na straszaka, o tem świadczy znana solidarność narodowa u Czechów, ogarniająca wszystkie warstwy ludności — solidarność, jaką żaden inny naród poszczycić się nie może. Czy jednak nawet i w Czechach, warstwy zamożniejsze i światlejsze zechcą narażać się na eksperymenta ze zniesieniem kuryj wyborczych, i zdaniem wszystkich spraw na łaskę i niełaskę tłumów — o tem godzi się wątpić. Lecz doprowadzeni do rozpaczy mogą Czesi puścić się nawet na tak hazardowną politykę. Skutki jej byłyby dla nich — ale i dla całego państwa fatalnemi.

Przypuszczać wypada, iż gabinet hr. Thuna, jeżeli chce stanąć jeszcze raz przed parlamentem, kapitulacyi przed obstrucyą nie podpisze — a to tem bardziej, iż formalnie powziętą uchwałą oświadczyli narodowcy niemieccy na zgromadzeniu w Asch, odbytem w ostatnią niedzielę, iż samo cofnięcie rozporządzeń językowych stronnictwa tego od obstrukcyi nie powstrzyma: że obstrukcya z jego strony nie ustanie tak długo, *dokąd nie będą dane Niemcom gwarancye panowania w Austryi.*

Do czegoż doprowadzą pakta i ustępstwa wobec takiej obstrukcyi?

Jedyna byłaby jeszcze droga uśmierzenia przeciwieństw partyjnych w Izbie: mianowicie przez osobisty wpływ cesarza na przewódców poważniejszych stronnictw opozycyjnych. I zdaje się, że przed zebraniem się Rady państwa środek ten będzie zastosowanym — tj. przewódcy niemieckich stronnictw poważniejszych będą powołani do cesarza. — — Obaczymy — z jakim skutkiem?...

## Anglia, Ameryka, Rosya.

**Lwów d. 27 sierpnia.**

Prasa angielska z całą usilnością poduszcza Amerykanów, aby sobie żadnych nie robili szkrupułów, ale zażądali całych Filipin i tam się usadowili. Wedle *Timesa* zarówno względy moralne jak i polityczne naglą do tego Amerykanów. Jeżeli dopuszczą, aby Hiszpania napowrót zdobywała Filipiny, co zresztą tylko z największemi trudnościami i kosztami stać się może, to jeno otworzą pole do nowych walk okropnych. Jeżeli tego Ameryka nie chce, to musi być pewną, że się znajdą inne mocarstwa, które ze szkodą handlu amerykańskiego w Azyi wschodniej, zajmą Filipiny. Lud amerykański nie uchwalił przecie zamknąć się doktryną Monroego jak parkanem; parkan ten zresztą już rozerwany anneksyami, które są postanowione (Hawaje, Ladrony i t. d.) Jeżeli w Waszyngtonie postanowią obecnie coś takiego, co reszcie mocarstw drogę do Filipin utoruje, odbije się to na przyszłych pokoleniach daleko dosadniej niż na teraźniejszem.

Jaki cel tego łauzenia się Anglików Amerykanom, to łatwo zrozumieć. Przedewszystkiem po wojnie chińsko-japońskiej, przed wykończeniem kolei Sybirskiej, waga wszechpolityki przeniosła się do wschodniej Azyi, a mianowicie nieorężna narazie rozprawa między Anglią a Rosyą. Pozbawiona z własnej woli, a następnie i winy, sojuszników, a nawet przyjaciół Anglia musi pragnąć, aby Ameryka, zabierając Filipiny, stanęła stopą na obszarach Starego świata i to właśnie w punkcie arcyważnym wschodniej Azyi, gdzie łatwo może się zetrzeć z Rosyą. Wtedy mógłby, a może i musiałby przyjść do skutku sojusz anglo-amerykański, z którym się Anglia ciągle narzuca, Ameryka zaś chwytać zań jakoś nie myśli.

Dnia 12 b. m. zawarte zostały między Ameryką a Hiszpanią preliminarya pokojowe, w których żadnego wcale nie ma postanowienia co do losu Filipin, sprawę tę pozostawiono osobnej komisyi, tylko zatokę, miasto i port Manilli mają Amerykanie trzymać przez czas finalnych rokowań pokojowych. Wszelako we dwa tygodnie Amerykanie już roszczą sobie — jak słychać — pretensyę do całej wyspy Luzon, posiadającej oprócz stolicy tyle obszaru i ludności, co reszta archipelagu; i Mac Kinley daje do zrozumienia, że jeśliby się senat waszyngtoński na to zgodził, to Amerykanie cały archipelag zabiorą.

Otóż rzecz godna uwagi, że królowa rejentka hiszpańska w dekrecie, zwołującym parlament na 5 września, i mianującym komisarzy hiszpańskich do rokowań pokojowych, powiada, że zadaniem ich będzie, znieść się z komisarzami amerykańskimi, i umówić warunki ustąpienia z Kuby, Portorika i reszty wysp antylskich — ale o Filipinach dekret wcale nie wspomina, a nawet o kapitulacyi Manilli nie nadmienia.

Jestto na każdy sposób fakt charakterystyczny, a tem ważniejszy, jeżeli go zestawimy z doniesieniem paryzkiem, wedle którego rząd francuski na życzenie królowej hiszpańskiej użyje wpływu swego w Waszyngtonie, aby Filipiny przy Hiszpanii pozostały. Doniesienie to jeszcze nie jest pewnem. Wszelako rzecz to naturalna, że Hiszpania w kłopocie swoim udaje się do Francyi, która w zawarciu tymczasowego pokoju pośredniczyła. Jeżeli zaś gabinet francuzki w istocie pragnie ocalić Filipiny dla Hiszpanii, czyni to ze względu na swoich obywateli, którzy za parę miliardów posiadają renty hiszpańskiej, a jeszcze bardziej z przyjaźni dla Rosyi, którąby sobie tem wielce zobowiązała. Sięgając w obszary Starego świata, Stany Zjedn. spotkają się z Europą; a zabierając Luzon zostaną w plątane w przeciwne Rosyanom interesa, a wtedy snadnoby mogło przyjść do sojuszu anglo-amerykańskiego. Temu Rosya zapobiegać musi; i bardzo dla niej dogodnem będzie gdy Francya pod pozorem życzliwości dla Hiszpanii walczyć będzie za interesa rosyjskie.

W tym składzie rzeczy nie można za gołe tylko akta i ceremonialne uważać wczorajszych telegramów Faura i cara. Faure wystosował następujący telegram do cara: „Właśnie rok temu wizyta, którą car i carowa Rosyi raczyli zaszczycić mnie na pokładzie statku „Pothuau" oraz wymieniane w zatoce Kronsztadzkiej wobec naszych bander oświadczenia są dla nas tak drogiemi wspomnieniemi, że dziś w rocznicę tego doniosłego wypadku uczuwam wewnętrzną potrzebę wyrazić Waszym ces. Mościom ponowne zapewnienie mojej najszczerszej wdzięczności za przyjęcie serdeczne zgotowane prezydentowi rzeczypospolitej francuskiej. Nasze uczucia od owej chwili w niczem się nie zmieniły. Jak wówczas tak i dziś jestem wiernym tłómaczem uczuć narodu francuskiego, jeżeli dziś ponownie wyrażę Waszym ces. Mościom gorące życzenia, jakie żywimy dla rodziny cesarskiej, dla szczęścia, rozwoju i potęgi Rosyi".

Car Mikołaj II nadesłał następującą odpowiedź: „Carowa i ja jesteśmy bardzo wzruszeni tem podziękowaniem, które pan raczyłeś wystosować do nas w imieniu narodu francuskiego z okazyi rocznicy naszych odwiedzin na statku „Pothuau". Myślą chętnie powracamy do owych historycznych chwil, które wywarły na nas niezatarte wspomnienie. Mnie specyalnie jest nadzwyczaj przyjemnie z okazyi tej rocznicy wypowiedzieć panu najgorętsze, niezmienne życzenie, które my bezustannie żywimy tak dla pana, jak i dla zaprzyjaźnionej Francyi."

Jeżeli z wiadomego artykułu *Journal de St. Petersburg* można było wnosić, że dla Rosyi byłoby niemiłem usadowienie się Amerykanów na Luzonie, i artykuł ten pojmowano jako przygrywkę do kroków dyplomatycznych, mających udaremnić życzenia Waszyngtonu: to telegramy powyższe daleko dobitniej przemawiają.

W kaptowaniu sobie Ameryki mają Anglicy nadto cel osobisty a pilny. W Kwebeku (w Kanadzie) zebrała się właśnie komisya anglo-amerykańska dla załatwienia różnych sporów między Stanami Zjednocz. a Kanadą. Chodzi o prawo łowienia fok na morzu Beryngskiem, o rozgraniczenie w Alaszce, która wielce się stała cenną wskutek odkrycia tam właśnie na granicy bogatych kopalń złota, o rybołostwo na wielkich jeziorach, a głównie o obrót handlowy między Stanami Zjedn. a Kanadą.

Stany Zjedn. żądają, aby import ich do Kanady traktowany był taksamo jak import

46

## Wśród Łap Polipa.

1864—1874.

POWIEŚĆ

WINCENTEGO Hr. ŁOSIA.

(Ciąg dalszy).

— A konie prowadzicie skąd?

— Z kolei, wierzchowce dla jaśnie pana — odparł jakby bardzo ucywilizowany furman — przyszły prosto z Anglii.

Świeżodatski osadził konia w miejscu. To przechodziło granice możliwości, którą w swej okolicy mógł ścierpieć. Był ślepym zwolennikiem w sporcie angielszczyzny, marzył o koniach z tego kraju.

— Z Anglii? — zapytał jeszcze.

— Z Anglii — odparł furman — huntery!

Hrabia czy od mrozu, czy od wrażenia pobladł. Doznawał dziwnego uczucia niesmaku i niezadowolenia. Cóż to było? Przecież nie zazdrość? On, zazdrośny o Kiślarskiego na Ogininie, on, Świeżodatski, hrabia na Gawroninie?

Jechał już krokiem dalej.

A może to i była sąsiedzka zawiść, poprostu podła zazdrość? Dotąd jej nigdy niedoświadczał, bo mu nikt może sposobności zazdroszczenia czegokolwiek nie dawał. On był pierwszym, on miał najlepszy pałac, najpiękniejsze cugi, najwybredniejszą kuchnię... Ta okolica coś psuć się zaczynała, z tym Łukomskim siejącym tyle koniczyny, z tym Kiślarskim widocznie, najwidoczniej mającym zamiar „zadawać szyku".

— „Szyku zadawać"? — zirytował się hrabia — chyba nie jemu. Gdyby chciał, całą stajnię w Gawroninie zapełniłby inportowanymi końmi. Wystarczyłby na to dochód z jednych młynów...

Spiął konia i nieco uspokojony popędził do Chrząszcza, którego porządne i symetryczne budowle wyzierały, jak na stare polskie dominium przystało, z kęp i linii topól.

Swieżodatski, jako zamiłowany rolnik, ile razy tu wjeżdżał, podziwiał ten ład, jaki w Chrząszczu ze wszystkiego wyzierał.

Porządek i dobrobyt cechowały każdy szczegół obejścia gopodarskiego. Budowle były pod słomą, ale proste i białe. W parkanach i płotach nie brak było żerdzi, ani kołka. Okolniki dla źrebiąt, cieląt, świń oddzielnie, roiły się przy południowych blaskach jasnego zimowego dnia od opasłych i wesołych sztuk inwentarza.

Porządny gospodarz! — szepnął sam do siebie hrabia przekonany, że w tych dwóch słowach wymienił kulminacyjne cnoty, jakie na tym świecie mogły zdobić człowieka. Że on był takim samym, najmniejszej nie miał wątpliwości.

Podjechał pod ganek piętrowego domostwa, oddał konia chłopakowi, sam mu urządziwszy cugle i strzemiona.

Ale chłopak mimo to źle wziął cugle konia.

Hrabia się zirytował, pokazał raz drugi, chłopak i tym razem nie pojął. Swieżodatski więc z prawdziwym bólem wewnętrznym, że chłopak nie u niego służył i że go w pysk strzelić, ażby się przewrócił, nie mógł, odebrał sam konia i poprowadził do niedalekiej stajni.

Ale Chrząszczski widział to z okna i wybiegł sam w lisiurce.

— Cóż też moja mościa panno, hrabio wyprawiasz?

Swieżodatski stanął, ruszając ramionami na odznakę najwyższego zdumienia.

— Ci nasi ludzie! ci nasi ludzie! Dwa razy mu pokazałem, jak ma konia prowadzić, a on po swojemu — mówił z takiem oburzeniem, z jakiemby mówił np. o zakutym łbie swego syna.

— Wszystko jedno! wszystko jedno! — odparł stary szlachcic — wierzaj mi hrabio, moja mościa panno! U nas dawniej na te fanaberye nie uważano. Niechby sobie prowadził jak chciał, byle doprowadził. Ot! moja mościa panno!

— Dlatego ja też tak nienawidzę tego niezgrabnego, tępego, gamoniowatego ludu.

Chrząszczski, pokorny i powolny hrabiemu, nie znosił tych jego aluzyj. Tej jedynej rzeczy nie znosił u niego — tych zabytków cudzoziemskiego urodzenia i wychowania.

— Ot! powiem ci hrabio coś... — rzekł i przystanął, jak gdyby miał powiedzieć coś donośnego.

Hrabia przystanął.

— Sprzedaj Gawronin — zawołał znów Chrząszczski — i wyprowadź się za granicę.

Świeżodatski ruszył, a oblicze jego zdradziło cały niesmak, jakiego doznał. Osieł ten Chrząszczski ze swymi rubasznymi konceptami. On nie lubiał i gamoniów i takich szlachciców polskich, mających pretensyę, by on uznawał ich drabów. „Byle doprowadził" — dureń! właśnie mniejsza o to, czy doprowadzi, ale jak prowadzi...

By przerwać irytacyę i zakończyć ten temat, zagadnął:

— Spotkałem parę klaczy hunterek, które Kiślarski wprost z Anglii importował.

— Hm... hm!... — mruknął Chrząszczski, któryby nie był w Chrząszczu Chrząszczskim, gdyby też nie był w swoim rodzaju zawistnym — jak on zacznie tak importować, to gotów siebie, moja mościa panno... z Oginina ex! portować.

Świeżodatski się zaśmiał. Ten koncept mu się podobał i pogodził go z humorem sąsiada.

— Widziałeś pan — zagadnął — pół zamku pokrył dachem?

— Hm... hm... pokryć to furda, ale utrzymać to sęk. Widziałem takich, moja mościa panno... Widziałem pałace co dach miały, a ścian nie było... Widziałem i takich — tu stanął i dla lepszej eksplikacyi, laską przyczułek domu pokazywał — co, jak majster na dachu pałacu wiechę na znak ukończenia zatykał, to dziedzica z majątku komornik eksmitował... Tak! moja mościa panno!... U nas chałupy stawiać, nie pałace, moja mościa panno... i w palce dmuchać i Boga prosić, by jej do śmierci stało.

Znów Świeżodatskiemu to się nie podobało, mającemu zamiar z wiosną, dla większej okazałości swej rezydencyi, dostawić dwa pawilony, które jej miały nadać cechę Windsoru

(C. d. n.)

angielski. Anglia nie chce zrzec się ulg cłowych w Kanadzie, podczas gdy Ameryka przy swoim żądaniu obstaje. „Biuro Reutera" donosi właśnie z Kwebeku: „Kanadyjska taryfa cłowa, zapewniająca przywileje handlowi angielskiemu, będzie prawdopodobnie nieprzełamaną przeszkodą w doprowadzeniu do pozytywnego wyniku zwołanej obecnie konferencyi kanadyjsko-amerykańskiej. Na konferencyi tej, zwołanej dla załatwienia bieżących sporów, delegaci Stanów Zjedn. wzbraniają się wejść w układy, dopóki nie będzie zniesioną agielska uprzywilejowana taryfa.

D. 1. października mają się w Paryżu rozpocząć rokowania o finalny pokój między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonemi. Czas to niedaleki, i mężowie stanu poniekąd z trwogą wyglądają, co w tych pięciu tygodniach nastąpi.

## Sprawa ks. biskupa Symona.

Rzymski korespondent paryskiego *L'Univers et le Monde*, zwykle dobrze poinformowany, donosi, że bawiący w czasie swego urlopu w Sorrento, ambasador rosyjski u Stolicy św. Czarykow, przybył we wtorek do Rzymu, aby odbyć z kardynałem Rampollą konferencyę w znanej sprawie ks. biskupa Symona. „Otrzymał on — jak pisze wspomniany korespondent — zapewnienie, że kwestya ta znajduje się już w ostatniej swej fazie, gdyż kongregacya nadzwyczajnych spraw duchownych bada obecnie jej szczegóły. Przypominam przy tej sposobności, że kiedy Czarykow przyjechał ostatniej zimy do Rzymu, przywiózł ze sobą akta, odnoszące się do tej sprawy wraz z dokumentem, podpisanym przez samego monsignora Symona, w którym tenże wyjaśniał swoje postępowanie wobec kwestyi używania języka liturgicznego w sposób, który nie odpowiadał umowie, zawartej poprzednio między Stolicą świętą a Rosyą w tym względzie. Kwestya ta zatem otrzymała znaczenie wypadku osobistego, w którym żadna zasada nie została naruszoną. Chodziło poprostu o unormowanie przyszłego stanowiska monsignora Symona i zaopatrzenie administracyi biskupstwa płockiego, nie wiadomo dlaczego opróżnionego.

Stolica święta wtenczas przedłożyła propozycyę, którą Czarykow przesłał swemu rządowi, ale ponieważ jeden z wysokich urzędników rosyjskich, który miał udzielić odpowiedzi, znajdował się z powodu zdrowia zagranicą, przeto odpowiedź nadeszła dopiero w lipcu. O ile mi wiadomo, przyjmowała ona w głównych punktach pojednawcze rozwiązanie, proponowane przez Stolicę św., z wyjątkiem kilku szczegółów, co do których odpowiedź rosyjska robiła inne propozycye. Te ostatnie znowu zostały oddane do zbadania komisyi kardynałów i obecnie nikt nie wątpi, że uzyska się zupełne porozumienie co do najlepszego sposobu zakończenia zajścia ku ogólnemu zadowoleniu. To pozwoli nawet poruszyć inną kwestyę i to kwestyę zamianowania w drodze zobopólnego porozumienia nowego biskupa w Żytomierzu w miejsce ś. p. ks. biskupa Lubowidzkiego".

## Portorico.

O Kubie ostatnemi czasy mówią wszyscy, lecz publiczność, z wyjątkiem geografów z profesyi, zaledwie coś nie coś tylko słyszała o Portorico. To pozorne zaniedbanie łatwo wytłómaczyć. U starożytnych Greków, którzy byli narodem artystów, wyspy stawały się sławne jedynie przez wspaniałe świątynie i tysiące nabożnych, przybywających ze wszystkich stron świata helleńskiego, by podziwiać cud architektury i składać ofiary na ołtarzu wszechpotężnego bóstwa. Narody współczesne mają instynkty praktyczniejsze. Jeżeli większość Antyllów w ośmnastym wieku była lepiej znana narodom wschodnim od wysp morza Śródziemnego, pochodziło to po prostu stąd, że nazwy ich łączono z przewybornemi produktami, pojawiającemi się na rynkach europejskich.

Jamajka miała arak, Kuba cygara, Martynika kawę, Curscao przestało niemal dla nas istnieć jako wyspa i pozostało likierem. Porto Rico, niestety! nie miało nic — i to główna przyczyna zapomnienia. Co prawda tytoń i likier nie są nawet dla wysp jedynemi środkami do pozyskania rozgłosu. Otóż młodsza siostra „perły Antyllów" mogła była na podobieństwo starszej zadziwiać świat liczbą i wytrwałością powstań. Jeżeli władza Hiszpanii istotnie była tak nieznośną, jak utrzymują oswobodziciele, czemu należy przypisać, iż myśl zrzucenia z siebie jarzma nie zaświtała nigdy w głowach mieszkańców Portorica?

Współpracownik *Century Magasine* wyjaśnia to zjawisko w następujący sposób: „Góry, bagna i nieprzebyte lasy Kuby dają powstańcom bezpieczne schronienie, z których mogą utrzymywać w szachu wojska regularne. Nic podobnego nie ma na Portorico. Cała wyspa jest uprawną i powstańcom nie nastręcza tego rodzaju schronień, do których żołnierze hiszpańscy dotrzeć nie mogli. Dla tego też prawdopodobnie nie było w tym kraju powstań poważniejszych i nie będzie ich nigdy."

Możnaby wnioskować z tego, iż powstania są produktem ziemi! Na Kubie powstańcy biali i czarni rosną jak na drożdżach, tymczasem na Portorico nie hodują się wcale! — Jest jednak część prawdy w tej dowcipnej doktrynie amerykańskiej, wykazującej związek pomiędzy powstańcami i warunkami terenu, ale należy dodać, iż na spokój jednej z najwięcej kwitnących kolonij hiszpańskich, przedewszystkiem wpływała znaczna odległość od Stanów Zjednoczonych. Porty Ponce i San Juan były zbyt oddalone od brzegów Florydy, by mógł utworzyć się syndykat Yankesów, dostarczać zasiłków powstańcom i organizować wyprawy flibustierów.

Nie wdając się w powstania i w wojny domowe, 800.000 mieszkańców tej ziemi urodzajnej, zaludnionej gęściej niż Francya, żyli w pokoju i pomyślności, zapomniani od reszty świata i dopiero strategiczne znaczenie wyspy zwróciło na nich uwagę Amerykanów. Geograficzna sytuacya Portorica stała się przyczyną wszystkich jego nieszczęść. Gdy kanał połączy Atlantyk z oceanem Wielkim, morze Antylskie stanie się najważniejszem na świecie — będzie morzem Śródziemnem dla Nowego Świata, a kluczem do niego — Portorico.

San-Juan z wielu względów przypomina Algier. Takie same domy malowane kolorami wesołemi i jaskrawemi, o dachach płaskich i wystających balkonach, na wzór domów w starych miastach hiszpańskich. Miasto zbudowane na małej wyspie, mającej pięć kilometrów długości i dwa szerokości, łączy się z lądem stałym wiaduktem i dwoma mostami. Stolica Portorica była niegdyś warownią. „Morro" San-Juan walecznie odpierało ataki Holendrów w roku 1615. Anglików w 1678 i 1797 roku i uzyskało sobie sławę niezdobytego.

Większość domów w mieście posiada tylko jedno piętro. Piece na Portorico są zupełnie nieznane. Jest to zbytek całkiem niepotrzebny w kraju podzwrotnikowym, gdzie najzimniejsze noce zimowe są jeszcze łagodniejsze od pięknych dni jesiennych na południu Portugalii lub w Andaluzyi. Ulice San Juan dobrze brukowane, lecz ich czystość pozostawia wiele do życzenia. W mieście, liczącem dwadzieścia sześć tysięcy mieszkańców, niemającem wodociągów i używającem wody deszczowej przez sześć miesięcy suszy, polewanie ulic uważanemby było za zbytek nie do darowania.

Potomkowie założycieli miasta w roku 1511 pozostali Hiszpanami do szpiku kości i są bardzo dumni ze swych kościołów.

W kościele Opatrzności — pisze współpracownik „Century Magasine" — znajduje się posąg patronki miasta „Nuestra Senora de los Remedios". Suknie na cudownym obrazie szacują na ośm tysięcy franków, a klejnoty na nim przeszło na sto tysięcy.

To stare miasto andaluzyjskie niby cudem zachowane w całości z tamtej strony oceanu Atlantyckiego, ożywia się tylko cokolwiek rankami. Europejczyk, który nie miał czasu jeszcze przyzwyczaić się do ukąszeń mustików — jedynej plagi tego raju ziemskiego i mus wstawać bardzo rano po nocy bezsennej, dziwi się słysząc na całej linii pianie kogutów. Współpracownik „Century Magasine" utrzymuje, iż nie ma ani jednego mieszkańca w mieście, któryby nie posiadał koguta. Kogut należy tu do rodziny. Co dzień rano pierwszem staraniem właściciela jest wynieść koguta na ulicę i przywiązać go do haka wbitego w ścianę domu. Kogut czeka tylko znaku, by zasiąść na dłoni pana, który napełnia usta wodą i następnie zlewa nią pióra ulubieńca.

Można sobie łatwo wytłómaczyć taką troskliwość o ptaki, zmieniające się z taką łatwością w nieustraszonych rycerzy, gotowych zawsze umierać jak starożytni gladyatorowie. Oto on na wyspie walki kogutów zastępują walki byków. Wprawdzie widowiska te są jednakowo krwawe, lecz walki kogutów mają tę wyższość, iż są mniej kosztowne. Na usprawiedliwienie mieszkańców Portorica trzeba dodać, że jeżeli rzadko mają sposobność przypatrywania się walkom byków, nie dzieje się to ani przez uczucie ludzkości, ani przez oszczędność. Oto zwierzęta, żyjące na wielkich pastwiskach Antyllów nie są dość dzikie, by mogły walczyć na arenie. Są zbyt dobrze karmione i przyzwyczajone do towarzystwa ludzi, by przy pierwszej sposobności rozpruć brzuch koniowi lub rzucić się z pochylonemi głowami na „banderillerów". Zamiast naśladować wielkich panów andaluzyjskich, którzy uważają sobie za punkt honoru, na swych olbrzymich obszarach ziem, porosłych rzadką, na pół przez słońce wypaloną trawą, hodować rasę byków na pół dzikich, które bez wielkiego trudu, zmienić można w niebezpieczniejsze stworzenia na ziemi, farmerzy w Portorico uważają za korzystniejsze tuczyć bydło najzupełniej do areny nieprzydatne, ale znajdujące łatwy zbyt na targach.

Nie wiele jest krajów na ziemi, gdzieby rolnictwo kwitło bardziej niż na Portorico. Wszystkie produkty wyspy są w dość średnim gatunku, ale ilość wynagradza tu jakość zbiorów, przy pracy względnie bardzo małej. Tytoń nie przypomina niczem cygar Hawany kawie brak aromatu, trzcina cukrowa nie ma żadnych zalet specyalnych, ale Portorico, mające o 1.700 kilometrów przestrzeni mniej niż Jamajka, produkuje dwa razy więcej cukru, tytoniu i kawy — a jednak największa kolonia angielska Antyllów uchodzi za najżyźniejszą i najlepiej administrowaną z kolonij Nowego Świata.

Pod rządem hiszpańskim mieszkańcy Portorica, którzy są narodem rolniczym, niemającym pretensyj wygórowanych, prowadzili życie wygodne. Plantatorowie spędzają lato na wsi, a zimę w najbliższem mieście. Ponce, największe miasto kolonii, nie ma więcej niż 40.000 mieszkańców. San-German, San Juan, Mayaguez, Arecibo, Utuado liczą od dwudziestu do trzydziestu tysięcy mieszkańców. Na Portorico nie ma ogniska życia przemysłowego, literackiego lub artystycznego, ani jednej metropolii dyktującej prawa mody.

Wspaniałe ekwipaże, wykwintne tualety widowiska uroczyste, które uczyniły z Hawany prawdziwą stolicę hiszpańskiej Ameryki, są najzupełniej nieznane mieszkańcom Portorica, którzy zadowalają się spokojnym, patryarchalnem trybem życia. Mieszkańcy tego przedsionka raju, gdzie sama natura postarała się uczynić byt człowieka przyjemnym znają tylko jedną rozrywkę — walkę kogutów.

Kobiety na Portorico — pisze autor wspomnianego studyum — odznaczają się słodyczą i uprzejmością. Są przykładnemi narzeczonemi, żonami bez zarzutu, siostrami i córkami pełnemi poświęcenia. Ubierają się gustownie a w ruchach zachowują niewypowiedzianą gracyę.

W tej ludności wytworzonej z pierwiastków najrozmaitszych, w której łatwo rozpoznać „Muetas" pochodzących od żydów Majorki i „Gibaros" — produkt krzyżowania indyan z hiszpanami, rasa iberyjska z południa przeważa. Mieszkańcy Portorica nie mają majestatycznej powagi Kastylijczyków, ani trochę ciężkich ruchów dzieci Katalonii, ale za to zachowali wyrafinowaną „cortesia" i grzeczność Andaluzyjczyków. Najuboższy fermer, najskromniejszy robotnik miejski uważałby sobie za ubliżenie, gdyby przed nazwiskiem nie dopisano mu „don". Najmniejszy kupiec używa na rachunku obowiązkowo tej formuły grzeczności, pochodzącej z XVII wieku.

Wyspa Portorico jest fragmentem starej Andaluzyi, zachowanym z tamtej strony oceanu Atlantyckiego. Trudno byłoby w całej Ameryce hiszpańskiej znaleźć kraj, który z racyi swej przeszłości historycznej, upodobań, zwyczajów i charakteru narodowego byłby gorzej przygotowany do przyjęcia cywilizacyi Yankesów.



# KRONIKA.

*Lwów dnia 27 Sierpnia.*

**Arcyksiążę Rainer**, generalny inspektor obrony krajowej, bawiący obecnie na manewrach w okolicy Frydeku, przejechał w sobotę wieczorem pociągiem pospiesznym z Morawskiej Ostrawy przez Kraków do Zarwanicy. Dnia 2 września wieczornym pociągiem osobowym przybędzie arcyksiążę Rainer do Krakowa, a dnia następnego pospiesznym wieczornym pociągiem powróci do Wiednia.

**Ślub.** W Horodence odbył się w sobotę ślub panny Wandy Kolińskiej, córki Dominika, inżyniera Rady powiatowej, z p. Henrykiem Olszewskim, urzędnikiem kolei państwowej.

**Wybór uzupełniający** jednego członka rady powiatowej kołomyjskiej z grupy gmin miejskich, rozpisało namiestnictwo na 5 października b. r.

**Z sfer kolejowych.** Mojżesz Grabscheid inżynier adjunkt z Iokan zamianowany został zastępcą naczelnika tamże, Natan Landes, inżynier adjunkt z Buczacza, zastępcą naczelnika w Trembowli, Jakób Tannenbaum, inżynier adjunkt z okręgu lwowskiego zastępcą naczelnika w Kołomyi.

Przeniesieni zostali: Robert Adamowicz, oficyał, naczelnik stacyi Hliboki do dyrekcyi stanisławowskiej. Antoni Piro, adjunkt z Hadikfalvy do dyrekcyi stanisławowskiej, aspiranci: Leopold Feuer z Seretu do Hliboki, Stanisław Heinrich z dyrekcyi stanisławowskiej do Zaleszczyk, Bogdan Prunkul z Suczawy do Hadikfalvy, M. Sternbach i M. Horowitz, ukończeni prawnicy ze względów służbowych do dyrekcyi stanisławowskiej, wolontaryusz Stanisław Stabiński z Jezupola do Podwysokiego.

**Nowe poczty.** Z dniem 1 września b. r. otwarty będzie urząd pocztowy w Stebniku w powiecie drohobyckim, który będzie obsługiwał gminy i obszary dworskie Stebnik i Dobrohostów tudzież gminy: Kołpiec, Ozowe i Stanylę i w Wistowie w powiecie kałuskim, który będzie obsługiwał gminy Wistowę, Jaworówkę, Mysłów, Rypiankę i Zawój.

**Wiadomości dyecezyalne.** Archidyecezya lwowska obrz. łać. Przeniesieni zostali księża kooperatorzy: Wojciech Dziedzic z Brzozdowiec do Kozowy, Karol Trembecki z Wyżnian do Skałatu, Aleksander Chrzanowicz z Mikuliniec do Brzeżan, Edward Próchnicki z Lipska do Sasowa, Józef Jareś z Żurawna do Lipska, Franciszek Ziemba z Kozowy do Żurawna, Wincenty Rokicki z Potylicza do Brzeżan, Karol Czerniatowicz z Żółkwi do Brodów, Jan Diugiewicz z Janowa ad Gródek do Podhajec, Jan Bazal z Seretu do Pomorzan, Ludwik Schweiger z Gurahumory do Seretu, Józef Dzięgdziejewicz z Jazłowca do Brzozdowiec, Franciszek Wierzbicki ze Stryja do Stanisławowa, Zygmunt Bielski ze Skałatu do Bełza, Józef Bodarski ze Złoczowa do Tłustego, Maryan Urba z Tłustego do Złoczowa, Stanisław Barnat z Buczacza do Potylicza, Walenty Dubiel z Brzeżan do Strusowa. Nowowyświęceni księża zostali zamianowani kooperatorami: Jan Borczyk w Chodorowie, Józef Harra w Wyżnianach, Adam Hentschel w Żółkwi, Karol Krupiński w Budzanowie, Józef Machowski w Stryju, Antoni Maryńczak w Stanisławowie, Roman Rudkowski w Kopyczyńcach, Mieczysław Śliwak w Buczaczu, Antoni Smoliński w Jazłowcu, Edward Tabaczkowski w Mikulińcach.

Dyecezya krakowska: Zamianowany został ks. Jędrzej Brańka, jubilat i dziekan myślenicki, szambelanem J. Św. Leona XIII. Instytucyę kanoniczną otrzymali: ks. Ignacy Białek na probostwo w Górce Kościelnickiej, ks. Jan Hajost w Osiecku, ks. Wawrzyniec Sclak w Andrychowie, ks. Józef Rączka w Hałcnowie, ks. Jan Pabijan w Wróblowicach, ks. Stanisław Pilchowski w Niegowici. Administratorem zamianowany został ks. Ludwik Choróbski w Lubieniu, O. Telesfor Sołtysik z zakonu Braci mniejszych (Reformatów) w Gierałtowicach. Ks. Józef Fox proboszcz z Gierałtowic, po dobrowolnej rezygnacyi podał się na emeryturę. Przeniesieni zostali: ks. Błażej Łaciak z Chochołowa do Milówki, ks. Jędrzej Szponder do Chochołowa, ks. Aleksander Kromer z Osieka do Skomielny Białej (jako ekspozyt), ks. Ferdynand Widlarz do Żywca, ks. Kazimierz Rzeszódko z Biały na noteryusza kuryi biskupiej do Krakowa, ks. Julian Migdałek z Nowego Targu do Myślenic zamiast ks. Baniewskiego, który został katechetą w Krakowie, ks. Jan Figwer ze Spytkowic do Gdowa, ks. Jan Migdał z Gdowa do Radziechowa, ks. Jan Masny z Żywca do Kościoła N. P. Maryi w Krakowie, ksiądz Franciszek Kluka z Andrychowa do kościoła św. Salwatora na Zwierzyńcu, ks. Nowak Franciszek z Rychwałdu do Andrychowa, ks. Józef Bieniek z Jaworznie do Skawiny, ks. Czesław Łukasik ze Skawiny do Tyńca, ks. Kozik Józef z Czarnego Dunajca do Rybny, ks. Aleksander Brożek z Rybny do Czarnego Dunajca, ks. Antoni Rajski (młodszy) z Zatora do Trzebini, ks. Michał Siewierski z Międzybrodzia do Osielca, ks. Franciszek Jabłoński z Chrzanowa do Czańca, ks. Jędrzej Bielski z Czańca do Nowej Góry. Nowowyświęceni księża przeznaczeni zostali: Stanisław Bartynowski do Biały, Józef Bienias do Niegowici, Stanisław Cholewka do Spytkowic ad Zator, Józef Gros do Frydrychowic, Józef Kopiasz do Zatora, Antoni Kudłacik do Bóbrki, Tadeusz Marek do Kościelca, Jan Nowak do Choczni, Józef Orzeł do Wieliczki, Piotr Padykuła do Biały, Edward Papeć do Jaworznia, Aleksander Rajda do Nowego Targu, Jan Smółka do Dobczyc zamiast ks. Piechnika, który został katechetą w Krakowie, Stanisław Trzeciak do Chrzanowa. Ks. Alpiński uwolniony został z posady wikaryusza. Ks. Jagła otrzymał urlop w celu poratowania zdrowia.

Dyecezya przemyska. Prezentę na probostwo lubatowskie otrzymał ks. Jakób Skowron, wikary z Sambora.

**Napaść na społeczeństwo polskie** i jego administracyę w Galicyi, wykonaną przed kilku dniami przez dra Iwana Frankę w liberalnej *Nowej Pressie* wiedeńskiej, w opisie ostatnich wyborów okręgu tarnopolskiego do rady państwa, ponowił ten sam Franko, opisując te same wybory po swojemu na nowo we wrogim Polakom tygodniku wiedeńskim *Zeit*.

Równocześnie prusofilski organ niemiecki *Ostenddeutsche Rundschau* wywody dra Franki, *Nowej Pressy* i jej przyjaciół niemieckich i innych uogólnia w ostatnim swoim numerze w artykule, omawiającym stronnictwo austryackiej większości parlamentarnej.

**Przyjaciółka i patronka** niektórych politycznych stronnictw polskich galicyjskich liberalna *Nowa Pressa* wiedeńska wydrukowała wczoraj artykuł bardzo brzydki i niegodziwy. Cieszy się w nim mianowicie z tych wszystkich sposobów, jakimi Prusacy gnębią Polaków w Poznańskiem i zapowiada, że gdy się tam ucisk Polaków wzmoże, to będzie rzecz jeszcze lepsza i bardziej cywilizacyjna. Liberalna *Nowa Pressa* dodaje też, że Polacy łudzą się, wierząc w jakieś łagodniejsze rządy w Królestwie Polskiem, bo car powinien dusić Polaków i będzie ich dusił, gdyż tak mu nakazuje rozsądek.

**Żywcem spaliła się** we Lwowie w pożarze, który rano 27 bm. wybuchł w komórkach i stajni domu l. 12 na ul. Zborowskiej — koza, trzymana tam z dwiema innemi, które uratowano.

**Socyalnym demokratom** lwowskim zabroniła policya zwołać zgromadzenie do hali muzycznej na placu powystawowym a następnie urządzić pochód przez miasto jako manifestacyę za zniesieniem stanu wyjątkowego w Galicyi.

**Za rozruchy** antyżydowskie w Zdoni i Bieśniku skazał w piątek sąd krakowski sześciu chłopów na ciężkie więzienie od miesiąca do kwartału, a jednego uwolnił.

**Spalonemu Baranowowi** pierwszy z pomocą pospieszył p. Stanisław Dolański, miejscowy dziedzic i zwierzchność gminna z Tarnobrzega, która przysłała 150 bochenków chleba i tyleż bułek. Dalszy ratunek koniecznie jest potrzebny. W tym celu utworzył się komitet miejscowy, w skład którego weszli: jako przewodniczący ks. Marcin Zuziak proboszcz, pp.: Stanisław Borowski, Witold Kozłowski, Jan Szarama burmistrz, Mozes Arenstein. Datki łaskawe nadsyłać należy na ręce p. Stanisława Borowskiego w Baranowie.

**Z Podwołoczysk** piszą nam: W dniu 22 bm. około godz. 9 wieczorem zaalarmowane zostało miasteczko nasze pożarem. Nie daleko od mostu i stacyi kolejowej wśród gęsto ustawionych domów, pokrytych gontami, wskutek pięciotygodniowej posuchy jako siarka zapalnymi, stanął w przeciągu kilku minut w płomieniu kilkumetrowym słupem w górę buchającym wcale obszerny budynek tutejszego kupca Wilinera. Groza niebezpieczeństwa zawisła nad całem miasteczkiem i przejęła trwogą wszystkich mieszkańców przerażonych już pożarem, jaki tu przed dwoma dniami miał miejsce. W niespełna 20 minut po wybuchu pożaru stanęła na miejscu tutejsza ochotnicza straż ogniowa pod komendą tutejszego aptekarza p. Czemarnika, który w jednej chwili poznawszy groźną sytuacyę, bezzwłocznie obsadził dachy najbliższych budynków strażakami, a gdy następnie z zarządzenia naczelnika tutejszej stacyi kolejowej p. Gramskiego opodal od ognia na torze kolejowym ustawił się tren z kadziami i sikawką kolejową udało się przy nadludzkich prawie wysileniach pp. Czemarnika i Gramskiego około godziny 11 pożar zlokalizować tak, że tenże ograniczył się tylko na budynku p. Willnera, przy którym pracowali bez ustanku od godziny 4 rano. Z prawdziwą wdzięcznością i uznaniem podnieść tu należy zasługę wymienionych dwóch panów, którzy z prawdziwem poświęceniem się, nie zważając wcale na dziwnie obojętne zachowanie się mieszkańców, uratowali nasze miasteczko od nieuniknionej prawie zagłady, a w szczególności zasługę p. Czermanika, naczelnika tutejszej straży, który w przeciągu lat kilku potrafił tu organizacyę straży ogniowej na wzorowej stopie postawić, a dowody tego złożył już tu kilkakrotnie przy pożarach, z powodu gęsto ustawionych budynków dla miasteczka zawsze bardzo groźnych. Przyczyna pożaru nieznana. ***F. D.***

**Pożar** w Dobrostanach pod Gródkiem, zniszczył 7 zagród chłopskich. Szkoda wynosi 5000 zł. Pożar wznieciły dzieci bawiące się ogniem.

**Udusili się gazami** podziemnemi w kopalni w Borysławiu w szybie Steiermanna dwaj robotnicy Józef Białoszorski i Markus Wald.

**Nie magazyny kolejowe** spaliły się w Jeziernie 25 b m. lecz tylko dach nad wieżą wodną. Ogień nie nadwerężył samej maszyny, a przeto szkoda jest nieznaczna.

**10.000 kilometrów** kazano przed miesiącem przejechać rzeszowskiemu pułkowi huzarów, który bez pośrednictwa kolei musi się dostać do nowego miejsca swojej załogi tj. do Celowca. Pułk pod dowództwem hr. Bredy wyruszył z Rzeszowa 1 bm. a stanąć ma w Celowcu, idąc na Kraków, Wiedeń, Grac i Marborg, 28 września. W Wiedniu pierwsze forpoczty tego pułku stanęły 27 bm.

**Przemytnik** z Królestwa Polskiego, włościanin ze wsi Parchocina gminy Pawłowa w powiecie miechowskim, Mateusz Gmyrek powracał niedawno ukradkiem z Galicyi łódką przez Wisłę, wioząc z sobą kontrabandę wódki. Stojący na posterunku szeregowiec rosyjskiej straży pogranicznej, Sorokin, po trzykrotnem wezwaniu „stój!" strzelił do przemytnika i ranił go w lewą nogę. Gmyrek odpłynął z powrotem za granicę, gdzie skutkiem rany umarł w szpitalu w Tarnowie.

**Mania antyczeska** Niektóre wydziały okręgowe miejskie wiedeńskie, coś w rodzaju przedmiejskich rad gminnych, wniosły do rządu prośbę o zakaz wywieszania w Wiedniu nad sklepami szyldów czeskich.

**Defraudacya wojskowa.** Z Klosterneuburga umknął porucznik Poeckh, który jako kasyer piątego batalionu pionierów, miał rządowe pieniądze pod swoim kluczem. Zdefraudował 10.000 zł.

**Unieruchomiony tramwaj.** Przed kilku dniami w Berlinie w skutek jakiegoś zaburzenia w prądzie elektrycznym w centrali elektrycznego tramwaju berlińskiego wybuchł w niej pożar, wskutek czego znowu 130 wozów tramwajowych, znajdujących się w danej chwili na torze w mieście — stanęło bez ruchu.

**Gwałtowne trzęsienie ziemi.** Z Kaukazu donoszą, że onegdaj nadzwyczaj gwałtowne trzęsienie ziemi nawiedziło fortecę Aleksandropol i okoliczne wsi. W Aleksandropolu zawaliły się wieże cerkiewne. Mnóstwo chat wieśniaczych również runęło.

**Wielką bandę fałszerzy monet** odkryto przed kiku dniami w Zagrzebiu.

**Telefon przez morze.** Niebawem rozpocznie się budowa bezpośredniej linii telefonicznej między Berlinem a Sztokholmem przez wyspę Rugię.

**Tajny związek syonistów i socyalistów** wraz drukarnią i wieloma rozmaitymi kompromitującemi papierami, wykryto w Łodzi. Aresztowano 65 żydów i siedm żydówek, przeważnie nauczycielek.

**Amerykański rozbój.** W Stanach Zjednoczonych, a mianowicie w mieście Richlandzie, w stanie Michiganie, czterej uzbrojeni rabusie wdarli się przed ranem do banku „Union", rozsadzili dynamitem kasę ogniotrwałą i zabrawszy z niej 17000 dolarów, w biały dzień uszli główną ulicą miasteczka. Ścigającym ich grozili strzałami z karabinów. Za miastem wsiedli na wózek i uciekli. Pogoń była bezskuteczna.

**Eterion.** Uczony amerykański Karol Bush zawiadomił wszystkie instytucye naukowe, że udało mu się odkryć nowy gaz, mający pokrewieństwo ze znajdującym się wrzekomo w przestworzu eterem. Z tego powodu nazwał on ten gaz „eterion". Bliższe wyjaśnienia o właściwościach tego gazu poda on za kilka tygodni na zebraniu naukowem.

**Romans króla** Władca wyspy Tonga w Australii przebywa ciężkie chwile. Biedak zakochał się w kobiecie, której jedyną, lecz nie znajdującą pobłażania w oczach ministrów wadą jest, że pochodzi z innego kraju. Przedstawili też królowi swemu dwie autentyczne Tongajki do wyboru. Król Jerzy z tych dwóch wolałby — trzecią, ale opiekunowie są despotyczni. Choć decyzya jeszcze nie zapadła, w oknach jednego z magazynów mód w Sydney wystawiono już suknię ślubną, pończochy i inne tajniejsze artykuły toalety przyszłej królowy Tonga.

**Ks. Walii i telegraf bez drutu.** Książę Walii, mający ciągle jeszcze złamane kolano w śrubie, opuścił Londyn od miesiąca i przebywa na swoim yachcie u wybrzeży wyspy

Wight. Uniknął w ten sposób upałów, na które się w Londynie skarżą i szybko powraca do zdrowia. Chociaż przejażdżki po morzu, odwiedziny królowy i rodziny przerywają monotonię jego przymusowej bezwładności, dla człowieka tak wyjątkowo czynnego ta bezczynność i nieruchomość musi być uciążliwą. Ażeby ją sobie uprzyjemnić, książę Walii wezwał p. Marconiego, słynnego wynalazcę telegrafu bez drutów, aby mu aparaty takie urządził na yachcie „Osborne" i połączył go z wyspą Wight z jednej strony a wybrzeżami stałego lądu z drugiej. Instalacya powiodła się świetnie i telegraf bez drutów funkcyonuje od tygodnia bez przerwy. Drobna ta okoliczność będzie miała doniosłe następstwa. Zważywszy ostatnie uprzedzenia, jakie wynalazek Marconiego jeszcze miał przeciwko sobie, utoruje mu drogę do ostatecznego sukcesu.

**Pożar naftowych rezerwoarów**, który w Wenecyi wybuchł przed kilku dniami, trwa dalej, a pociągi przybywające do miasta z obawy przed niebezpieczeństwem nie dojeżdżają do dworca. Dotąd spaliło się 1,080.000 litrów nafty.

**Cedry Libanu.** W „Podróży na Wschód" podaje Lamartine barwny opis zwiedzanych jakoby przez siebie cedrów Libanu. „Sprawiają one wzniosłe wrażenie, przerastają wieki — pisze autor — znają lepiej historyę niż ją zna historya, wprawiają w zdumienie nawet samych mieszkańców Libanu. Zmarła w roku 1891 autorka Olimpia Audonard podróżując po Syryi, pragnęła również obejrzeć cedry Libanu, lecz spostrzegła jedynie na wskazanem jej miejscu grupę skarłowaciałych drzew, pozbawionych wszelkich piękności i wzniosłości. Przewodnik jej spytał się, czy imię jej ma wyryć w drzewie obok Lamartine'a. Na zapytanie autorki, czy towarzyszył Lamartinowi w jego wycieczce do cedrów Libanu, odpowiedział zdziwiony przewodnik: „Nie, to było niemożliwem! On sam nie był nigdy tu na górze, lecz przysłał mnie, abym wyrył jego imię gdy tymczasem sam pozostał w Bircole, jak to czynią wszyscy prawie podróżni.

**W ogródku Freblowskim** p. D. Morty czyńskiej we Lwowie w gmachu hr. Skarbka 1 piętro od placu Gołuchowskich rozpoczyna się nauka dziatek dnia 1 września 1898.

**Z „Sokoła".** Z dniem 1 września b. r. rozpoczyna się nauka gimnastyki w lwowskim „Sokole". Zapisy przyjmuje biuro towarzystwa od godziny 6—9 wieczorem. Godziny gimnastyki dla członków w poniedziałki, środy i piątki od 7—8 wieczorem i od godziny 8½ do 9½. Godziny nauki dla dziewcząt od 6—10 lat w poniedziałki, środy i piątki od godz. 11½—12½ z rana, dla pań w te dnie od 4—5 popołudniu, dla panien od 10—14 lat od godz. 5—6 popołudniu. Chłopcy ćwiczyć się będą we wtorki, czwartki i soboty, najmłodsi w wieku od 6 do 10 lat od godziny 11½—12½ z rana, w wieku od 10—14 lat od godziny 6—7 wieczorem, od 14 lat wyżej od godziny 7—9 wieczorem.

**Repertoar teatralny.** Teatr letni: W niedzielę dnia 28 sierpnia br. „Dwaj złodzieje", krotochwila ze śpiewami w 6 odsłonach Wł. Anczyca.

**Kalendarz.**

W niedzielę dnia 28 sierpnia br.: Augustyna biskupa.

W poniedziałek dnia 29 sierpnia br.: Ścięcie św. Jana.

We wtorek dnia 30 sierpnia br. Róży z Limy.

Wschód słońca o godz. 5 min. 19, zachód o godz. 6 min. 40.

**Z teatru.** Personal teatru lwowskiego, bawiący dotąd w Krynicy zjeżdża do Lwowa w poniedziałek 29 bm. i rozpocznie w środę 31 przedstawienia codzienne, na razie w teatrze letnim, poczem około 10 września przeniesie się do gmachu Skarbkowskiego. Do repertuaru przyszłego sezonu pozyskała podobno dyrekcya nowości z zakresu literatury dramatycznej swojskiej i obcej. Z dzieł swojskich wymienić należy takie jak: „H. K. T." Anonima, „Napierski" Jana Kasprowicza, „Dwór Jana III" Sarneckiego, „Taboryci" Kozłowskiego, „Państwo młodzi" Przybylskiego, „Szaława" Glińskiego, „Ogniwa" Lubowskiego, „Quo vadis" wedle Sienkiewicza w opracowaniu scenicznem Walewskiego i wiele innych, które wyjdą z czterech prawie równoczesnych konkursów dramatycznych a to *Kuryera warszawskiego*, Paderewskiego, dyrekcyi teatru lwowskiego i Wydziału krajowego. Z literatury obcej wejdą na repertuar dzieła tej miary co: „Agnieszka Jordan" Hirszfelda, „Ghismonda" Sardou, „Królewna z morza" Rostanda, „Lygia" Barneta, „Johannes" Sudermana, „Budowniczy Solnes" Ibsena, „Światło morza" Ganghofera, „Burza" Jakobsena tłum Kasprowicza, „Cyrano de Bergerac" Ed. Rostanda w przekładzie Konopnickiej, „Wnętrze domu" Maeterlińcka, „Pamela" Sardou, „Jolanta" Björnsona, „Wyprawa" Szuberta, „Młodość" Halbego i nigdy dotąd na żadnej scenie polskiej nie wystawiony „Król Edyp" Sofoklesa, z muzyką Mendelsohna. Z zakresu komedyi wysokiej wymienić można: „Przyjaciele Młodości" Fuldy, „Zgrzebna Koszula" Carlmeissa, „Pod białym Koniem" Szöntana Kadelburga, „Zazdrość" Bissona i Ledevoy, „Idealna Żona" M. Pragi, „Teściowie" Gabanego, „Pan Profesor" Blumentala, „Mały Lord" Lemaira i w. i.

W zakres wznowień z repertuaru klasycznego między innemi wejdą następujące dzieła: „Balladyna", „Król Lear", „Intryga i Miłość", „Szklanka wody", „Skąpiec", „Marya Stuart" Słowackiego, „Wesele Figara", „Ryszard II", Juliusz Cezar" i „Nie trzeba igrać z miłością" Müsseta. Personal teatralny wraca do Lwowa w niezmienionym składzie, a wszelkie pogłoski o ubytkach powstały stąd, że dyrekcya prowadzi układy z kilku wybitniejszemi siłami dla pozyskania ich dla dramatu i komedyi.

## Ostatnie wiadomości.

„Pesti Hirlap" donosi: Baron Banffy uda się dziś wieczorem zaraz po posiedzeniu rady ministrów do Wiednia, gdzie przyjęty zostanie jutro przez cesarza na audyencyi. Austryacka rada ministrów zajmie się na dzisiejszem posiedzeniu oznaczeniem terminu zwołania Rady państwa. Pierwszem zadaniem austryackiej Rady państwa będzie wybór deputacyi kwotowej. Odstąpiono od zamiaru, ażeby Rada państwa już teraz dokonała wyboru członków delegacyi.

Dzienniki węgierskie wyrażają zgodnie przekonanie, że podczas konferencyj ministeryalnych osiągnięto porozumienie. Opozycyjne dzienniki uderzają gwałtownie na br. Banffego.

„Budapesti Hirlap" pisze: „Wiadomości, rozszerzone w ciągu wczorajszego dnia o konferencyach, dadzą się streścić w tem, iż rząd węgierski zdobył uznanie dla swego zasadniczego stanowiska w kwestyi form konstytucyjnych, ale za to zwycięstwo musiał poświęcić część wewnętrznej treści projektów, ułożonych z rządem hr. Badeniego. Specyalnie co do kwoty przyjęte zostały propozycye austryackie. Dziennik ten podaje nawet cyfrę, która naznaczona została jako żądanie ze strony min. Kaizla, a mianowicie 35 prc.

Wszystkie dzienniki stwierdzają, iż austryacka Rada państwa zostanie w najbliższym czasie zwołaną dla wyboru deputacyi kwotowej.

„Orszagos Hirlap" donosi: Hr. Thun będzie się starał przedłożenie ugodowe przeprowadzić także w parlamencie austryackim. Dopiero jeśli się to okaże niemożliwem, wejdą układy w życie na mocy § 14. Dziennik ten przytacza oświadczenie pewnego wybitnego członka partyi rządowej, który przed odjazdem austryackich ministrów do Wiednia miał sposobność z nimi rozmawiać.

Poseł ów powiada, iż austryaccy ministrowie opuścili Budapeszt nie jako przeciwnicy, którzy bitwę przegrali, lecz jako parlamentarzyści, którym się powiodło odnieść zwycięstwo nad sobą samymi.

„Magyar Hirlap" donosi, iż postanowienia bankowe utrzymane zostały tak, jak były proponowane w przedłożeniach hr. Badeniego, natomiast nieznacznej modyfikacyi doznały układy co do podatku konsumcyjnego.

„Post" potwierdza, że rząd niemiecki postanowił pomnożyć artyleryę, utworzyć trzy nowe bataliony kolejowe, uzupełnić bataliony pionierskie, oddział aeronautów itd. Nadwyżka rekrutów z powodu wzrostu ludności pójdzie na podwyższenie etatu nowych batalionów piechoty.

Hr. Thun był wczoraj na długiej audyencyi u cesarza. Po południu odbyła się czterogodzinna rada gabinetowa. Dziś będzie br. Banffy na audyencyi.

## Telegramy i telefonematy

**Wiedeń** 27 sierpnia

Przeniesieni zostali adjunkci sądowi: Adolf Neumann z Jarosławia do Lwowa, Eugeniusz Ansion z Radymna do Tarnopola, Leon Nawrocki z Czortkowa do Mikołajowa, Ryszard Leżański z Winnik do Lwowa i Rudolf Ilasiewicz z Mielnicy do Kołomyi.

Kandydat notaryalny dr. Karol Bałaban z Peczeniżyna został zamianowany notaryuszem tłumackim.

**Wiedeń** 27 sierpnia.

Dr. Ebenhoch, przywódca katolickich niemieckich ludowców, w rozmowie z pewnym dziennikarzem wiedeńskim miał zaprzeczyć, jakoby hr. Thun zamierzał sposobem gwałtownym zmieniać ustrój konstytucyjny austryacki — i zapewnił, że katoliccy ludowcy pozostaną wierni większości parlamentarnej. Zresztą katoliccy ludowcy nie mieliby powodu sprzeciwiać się zmianie ordynacyi wyborczej w kierunku, wypracowanym jeszcze przez hr. Taaffego.

**Wiedeń** 27 sierpnia.

Cesarz przyjął na wspólnej audyencyi ministrów węgierskich Banffego i Lukasza.

**Wiedeń** 27 sierpnia.

Br. Banffy konferował dziś rano z hr. Thunem, a dr. Kaizl z Lukaczem.

**Wiedeń** 27 sierpnia.

Dziś popołudniu prezydent ministrów węgierskich br. Banffy i minister finansów Lukacs udadzą się do hr. Thuna na powtórną konferencyę, na której obecny będzie także minister finansów dr. Kaizl.

**Praga** 27 sierpnia.

„Narodne Listy" donoszą, że zwołanie Rady państwa jest rzeczą prawdopodobną, ale jeszcze niezdecydowaną, że dalej porozumienie między gabinetem austryackim a węgierskim jeszcze nie jest finalne i że wreszcie rząd austryacki nie ma zamiaru od 1 stycznia — jak to głoszono — na podstawie § 14 wprowadzić nowych podatków konsumcyjnych, któreby zwiększyły ciężar podatkowy o 50 milionów rocznie.

**Budapeszt** 27 sierpnia.

Banffy i Lukacz wyjechali wczoraj do Wiednia na dalsze konferencye.

**Budapeszt** 27 sierpnia.

Zgoda między ministrami austryackimi a węgierskimi nastąpić miała co do wszystkich innych punktów z wyjątkiem układu co do banku, który niewiadomo jak długo ma trwać i z wyjątkiem niektórych szczegółów o podatkach konsumcyjnych.

**Budapeszt** 27 sierpnia.

„Magyar Orszag" donosi, że narada gabinetu węgierskiego po odjeździe ministrów austryackich trwała godzinę i wykazała solidarność gabinetu. Dziennik ten donosi również, że ugoda ma być przedłożona obu parlamentom, a zatem Rada państwa będzie zwołaną.

**Budapeszt** 27 sierpnia.

„Budap. Hirlap" donosi, że rząd austryacki zażądał od rządu węgierskiego podwyższenia kwoty węgierskiej do 38 i pół prc. jako też znacznej modyfikacyi ugody zawartej z hr. Badenim. Rząd węgierski, jak dotychczas, oba te żądania odrzucił. Rząd austryacki zgodził się na żądanie rządu węgierskiego, dotyczące zwołania Rady państwa i zawarcia umowy aż do r. 1903.

**Budapeszt** 27 sierpnia.

„Budapester Correspondenz" donosi: Dzisiejsza audyencya br. Banffy'ego i ministra Lukacsa u cesarza nie stała w związku ze sprawą ugody. Br. Banffy i minister Lukacs przedłożyli cesarzowi budżet na rok 1899.

**Bukareszt** 27 sierpnia.

Władze bułgarskie wpadły podobno na trop szeroko rozwiniętej agitacyi przeciw Rumunii, która ma swą siedzibę w Bułgaryi. Zmierza ona podobno do wywołania rozruchów w Dobruczy.

**Berlin** 27 sierpnia.

Wedle nadeszłych z Waszyngtonu wiadomości będą Amerykanie żądać tylko odstąpienia portu i miasta Manilli, tudzież osobnych dla siebie korzyści handlowych na reszcie wysp filipińskich.

Przez ks. arcybiskupa Treland zawiadomił Mac Kinley papieża, że kościół katolicki zachowa na Kubie wszystkie swoje prawa i posiadłości.

**Berlin** 27 sierpnia.

„Post" donosi, że wybory do pruskiego sejmu rozpisane zostaną na początek listopada.

**Bruksela** 27 sierpnia.

Król przyjąwszy listy uwierzytelniające posła chińskiego, rozmawiał z nim godzinę. Jak słychać, szło o nabycie dla Belgii kawałka na wybrzeżu Chin, i sprawa ta miała znacznie się posunąć.

**Paryż** 27 sierpnia.

„Libre Parole" donosi, że dziś zbierze się oficerski sąd honorowy na majora Esterhazego i dziś zapewne wyda nań wyrok.

**Paryż** 27 sierpnia.

Minister marynarki otrzymał ze stolicy francuskiej Kochinchiny Saigonu depeszę, zaprzeczającą doniesieniu o zatonięciu krążownika francuskiego „Bruix". Okręt ten znajduje się w porcie saigońskim.

**Londyn** 27 sierpnia.

Jak donosi „Daily Mail" z Pekinu pod datą 15 bm., sytuacya przybrała tam nagle poważny charakter. Poseł angielski Macdonald oświadczył, że gdyby Chiny nie zgodziły się na żądania Anglii, Anglia uważać to będzie jako „casus belli".

Angielska flota gromadzi się w Wei-hai-wei i w Hankau. Lord Salisbury obstaje przy bezwarunkowem uznaniu żądań angielskich.

**Londyn** 27 sierpnia.

„Times" donosi z Pekinu pod datą 25 bm., że tamtejszy rosyjski zastępca Pawłow mianowany został posłem rosyjskim w Seul na Korei.

**Madryt** 27 sierpnia.

Komisye ewakuacyjne z Kuby i Portorica zbiorą się 13 września w Hawanie i San Juan de Portorico.

**Madryt** 27 sierpnia.

Wedle doniesień z prowincyi pod Castellonem i Tarragoną ukazały się bandy karlistów.

**Madryt** 27 sierpnia.

Rada ministrów uchwaliła przesłać admirałowi Cerverze pieniądze dla jeńców hiszpańskich.

**Madryt** 27 sierpnia.

Dziennik „Heraldo" donosi, że wobec tego, iż zachodzą pewne trudności w wyborze członków komisyi pokojowej, możliwą jest rzeczą, że kortezy ich wyznaczą.

**Nowy Jork** 27 sierpnia.

Jeden z dzienników donosi z Hawany: Hiszpańska załoga w Hawanie oświadczyła, że nie opuści miasta, dopóki nie otrzyma zaległego żołdu.

**Nowy Jork** 27 sierpnia.

Tutejszy uczony, Brush, odkrył nowy gaz o nadzwyczajnych przymiotach i nazwał go „etergon".

**Waszyngton** 27 sierpnia.

Amerykańska komisya pokojowa jest już w komplecie, należy do niej Day, senator Davis Trye, były ambasador Whitelaw Reid i sędzia White.

## Dział ekonomiczny.

— **Kartel cukrowy wiedeński** postanowił nie zmieniać na wrzesień ceny cukru.

— **Wiec rolników austryackich** zwołany został na 5 września na narady nad przyszłymi traktatami handlowymi Austro-Węgier z państwami zagranicznymi, któreto traktaty gasną 1903 r.

## Wiadomości giełdowe.

**Lwów, dnia 27 sierpnia 1898.**

**Akcye za sztukę:** Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k 210·— do 213·—. Kolej Lwow-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291·— do 294·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 379·— do 389·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 205·— do 212·—.

**Listy zastawne na 100 zł.:** Banku hipot. gal 4% koronowe 96·50 do 97·20. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los w 50 lat 100·20 do 100·90. Banku krajowego 4½% los w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Towarz. kredyt. gal. emsk. 4% (I. emisya) 97·50 do 98·20. 4% lo. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. 4% los. w 56-latach 96·10 do 96·80.

**Obligi za 100 zł.:** Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu pro-pinacyjnego 5% 102·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—, Pożyczka krajowa 6% w. a. 103·— do —·— 4½% 100·50 do 101·20. 4% obligacye kolejowe Banku kraj. 97·50 do —· za 100 nom.

**Losy:** Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·50 Losy miasta Stanisławowa 50·— do —·—.

**Monety.** Dukat cesarski 5·60 do 5·70. Napoleondor 9·49 do 9·59. Półimperyał 9·47 do 9·57. Rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27·— do 1·28·—. 100 marek niemieckich 58·50 do 59·—.

**Wiedeń** d. 27 sierpnia. (Telegram „Gazety Nar.") Dzisiaj o godzin 2 minut 10 po południu notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 359·87, węg. zakład kredytowy 396·—, anglobanki 157·50, lenderbanki 225·25, koleje państwowe 359·12, elbethal 266·50, akcye tytoniowe 133·50 alpiny 166·—, losy tureckie 60·25, unionbanki 294·50, ruble 127·—, renta hiszpańska 40·50.

## Z rynków towarowych.

**Lwów** d. 27 sierpnia. (Przedruk z urzędowej „Gazety lwowskiej") Pszenica 8·— do 8·50, żyto 6·75 do 7·25, jęczmień browarny 6·75 do 7·50, jęczmień pastewny 6·— do 6·50, owies 8·— do 8·25, rzepak 10·75 do 11·25, groch 8·50 do 9·— wyka 6·— do 6·25, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 6·75 do 7·—, hreczka 9·25 do 9·50, koniczyna czerwona galic. —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·70 do 5·80, nowa —·— do —·—, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na 56 kl. od 50·— do 65·—, spirytus gotowy 17·— do 17·50, na termin od 14·50 do 16·—, tymotka —·— do —·— Warauty —·— do —·—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

**Kraków** d. 26 sierpnia.

Targ dzisiejszy odbył się przy bardzo małych obrotach.

Płacono pszenicę białą n 9·— do 9·35 zł., czerwoną nową 8·85 do 9·15 zł., żółtą n. 8·85 do 9·10 zł., żyto 7·25 do 7·65 zł., jęczmień browarny 6·50 do 7·— zł., na paszę 0·— do 0·— zł., owies od 6·20 do 6·40 zł., owies do siewu 0·— do 0·— zł. Koniczyna czerw. — do — zł., biała — do —. rzepak 11·25 do 11·75, wyka od 0·— do 0·— zł. bób 0·— do 0·— zł., kukurydza 0·— do 0·—. Wszystko za 100 kilogramów

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

**Wiedeń** dnia 27 sierpnia.

Notowano wczoraj pszenicę na wiosnę 8·30 do 8·26 pszenicę na jesień 8·37 do 8·34, żyto na jesień 6·75 do 6·73, owies na maj-czerwiec —·— do —·— owies na jesień 5·64 do 5·65, kukurudza na lipiec-sierp. 5·30 do 5·29, kukurudza na wrzesień-październik 5·25 do 5·27, rzepak na sierp.-wrześ. 12·80 do 12·90

Spirytus kontyngentowy 10.000 l. ‰ zaraz do oddania 19·70 do 19·90.

**Wiedeń** dnia 27 sierpnia. Przed zamknięciem wczorajszej giełdy notowano: Alpiny 156·20, Kredyty węgierskie 397·50, Anglo banki 157·75, Unionbanki 295·—, Losy tureckie 60·50, Staatsbany 360·25, Tytoniowe 134·25, kolei Elbethal 266·50, Bank dla krajów koronnych 225·50, Bank związkowy 267·—, Węgierska renta papierowa 98·60, Kredytowe ziemskie —·—, Kredyty 361·—, Rima-Murania 258·—, Rubel papierowy —·—

**Budapeszt** d. 27 sierpnia Przed zamknięciem wczorajszej giełdy notowano: Kredyty węg. —·—, Węg. pożyczka prem. 160·50, Węgierski bank kredyt. 397·50, Węgierski bank eskontowy 262·—, Węgierski bank hipoteczny 250·—, Węgierska renta koronowa 98·50, Rima-Murania 253·—.

**Berlin** d. 27 sierpnia. Przed zamknięciem wczorajszej giełdy notowano: Kredyty 225·90, Staatsbany 152·75, Lombardy 33·50, Losy tureckie —·—

### Przyjechali do Lwowa

Dnia 27 sierpnia.

*Hotel Żorża.* H. hr. Miączyński z Warszawy, H. hr. Pruszyńska z Wołynia, A. Wybranowski z Czortkowa, K. Bojakowska z Kijowa, F. Gniewosz z Kont, M. dr. Rosenstock z Skałatu, ks. J. Piaskiewicz z Stanisława, M. Magers z Anglii, ks. St. Gromnicki z Buczacza. Fl. Minkusiewicz z Dukli, dr. Jul. Kleeberg z Wiednia, Zyg. Hendel z Krakowa, W. Neiser z Kornalowic.



# Tajemnica

Franciszek Mamai, stary grajek, który od czasu do czasu przychodził do mnie na pogawędkę, jednego wieczora popijając grzane wino, opowiadał mi dramat odgrywający się przed dwudziesty laty w wiosce, gdzie stał mój młyn.

Opowiadanie poczciwca było wzruszające, zatem spróbuję powtórzyć je wam tak, jak je słyszałem.

Kraj nasz, dobry panie — mówił grajek — nie zawsze był takiem martwem bez rozgłosu pustkowiem jak dzisiaj. Dawniej kwitł tu piękny handel mączany; fermerzy z folwarków okolicznych o dziesięć mil odległych zwozili nam zboże do mielenia. Wszystkie pagórki w około nas pokrywały wiatraki. W prawo i w lewo nie widziano nic innego tylko skrzydła olbrzymie, poruszane mistralem (wiatr północno-zachodni) nad sosnami i długi szereg małych osiołków, objuczonych worami, które miarowym krokiem pięły się w górę i schodziły z drogi wiodącej do młyna; a cały tydzień rozkosz było słuchać trzasku biczów, łoskotu pytli i donośnego: naprzód! młynarczyków.

W niedzielę chodziliśmy do młynów gromadami. Młynarze traktowali nas winem muskatowem. Młynarki były piękne jak królowe, w koronkowych chusteczkach i złotych krzyżykach na szyi. Brałem zwykle swą piszczałkę, a do późnej nocy tańczono po niej farandolę.

Te młyny jak pan widzisz, przynosiły nam wesele i bogatwo.

Nieszczęściem — Francuzom w Paryżu przyszła myśl wybudowania parowca przy gościńcu Taraskońskim. „Wszystko piękne, co nowe", mówią u nas. Ludzie zaczęli wysyłać zboże do parowego młyna, a biedne wiatraki zostały bez zajęcia. Jakiś czas próbowały walczyć, ale para była silniejszą, więc jeden po drugim biedaczyna pokornie zamykał wrota. Nie widziano więcej małych osiołków; piękne młynarki posprzedawały złote krzyżyki; nie pito wina; nie tańczono farandoli! Mistral mógł dąć ile chciał: skrzydła nie poruszały się.

Później, jednego pięknego poranku, rozrzucono wszystkie niepotrzebne budynki wiatrakowe, by na tem miejscu zasadzić i winorośl i oliwki.

Wszelako wśród gajów i winnic, jeden młyn trzymał się dobrze, obracał wartko swoje skrzydła na wzgórzu wprost nowego parowca. Był to wiatrak majstra Cornille, ten, z powodu którego gawędzimy obecnie.

Majster Cornille, stary młynarz z powołania, od lat sześćdziesięciu prawie, oddychał pyłem mączanym, wdrożył się w swe rzemiosło i nie mógł żyć bez niego. Budowa parowego młyna omal nie przywiodła go do utraty rozumu. Przez ośm dni biegał po wiosce jak szalony, gromadził ludzi koło siebie i krzyczał z całych sił, iż zatruć chcą Prowancyę mąką z parowego młyna.

— Nie chodźcie do nich — mówił — ci rozbójnicy do urobienia chleba posługują się parą, która jest wymysłem szatana, podczas gdy ja pracuję „mistralem" i „tramontanem" (wiatr północny), a te jak wiadomo są tchnieniem dobrego Boga."

Podobnie pięknych słów na pochwałę wiatraka, znajdował mnóstwo, ale nikt go nie słuchał.

Wówczas z wściekłości, stary zamknął się w swoim młynie, żył sam jak dzikie zwierzę. Nie chciał nawet trzymać przy sobie wnuczki Viwetty, 14-letniego dziecka, które po śmierci rodziców prócz dziadka nie miała nikogo na świecie. Biedna mała sama musiała pracować na życie i chodzić z folwarku na folwark, najmując się do żniwa i do zbioru oliwek. A jednak dziadek zdawał się ją bardzo kochać. Nieraz szedł 4 mile wśród skwaru słonecznego, aby ujrzeć ją na folwarku, gdzie pracowała; gdy przybył tam, patrzał na nią i płakał.

W okolicy sądzono, że stary młynarz oddalił od siebie Viwettę przez skąpstwo, a nie przynosiło mu to zaszczytu, iż pozwolił małej przechodzić z miejsca na miejsce, narażać się na gburowatość chłopców folwarcznych i wszelką nędzę dotykającą służących. Również znajdowano nieprzyzwoitem, że człowiek taki jak majster Cornille dotąd szanowany, jak żebrak przebiegał ulice, boso w dziurawej czapce i podartym kaftanie. W istocie w niedzielę, gdy ujrzeliśmy go wchodzącego do kościoła na mszę św., uczuwaliśmy rodzaj wstydu — my starzy — a Cornille pojmował to doskonale i nie ośmielił się już nigdy usiąść w ławkach. Stawał zawsze w głębi kościoła przy chrzcielnicy z ubogimi.

W życiu majstra Cornille były zapewne rzeczy niewyjaśnione. Od dawna nikt ze wsi nie dostarczał mu zboża, a mimo to skrzydła jego wiatraku obracały się jak poprzednio. Wieczorem spotykano na drodze starego młynarza, który zwykle pędził przed sobą osła objuczonego wielkiemi worami mąki.

— Dobry wieczór majstrze Cornille! — wołali do niego wieśniacy — mieliwo zatem idzie ciągle?

— Ciągle moje dzieci — odpowiadał stary wesoło — Bogu dzięki! nie braknie nam zajęcia.

A gdy go zapytano, skąd u licha bierze tyle roboty — kładł palec na ustach i odpowiadał poważnie:

— Cicho! pracuję na eksportacyę!

Nigdy więcej nie wyciągnięto. O wścibieniu nosa do młyna nie można było myśleć, nawet mała Viwetta wstęp tam miała wzbroniony.

(Dok. nast.)

*Alfons Daudet.*

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.